

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodniu
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugieji
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 366
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocho
i Schreibera.

PIĄTEK 14 WRZEŚNIA

N²² 6.

1838 ROKU.

NIEROZSĄDNY ZWIĄZEK.

(DOKOŃCZENIE.)

Od trzech miesięcy, Artur, którego pani d'Holbac do Nice zawiozła, uczuwał gorzkie wyrzuty za popełniony błąd młodości. Nie była to już kobieta która go z nędrzy wyniosła, kobieta którą niegdyś kochał; lecz była to nieprzebyta zapora między nim i ubóstwianą Maryą! Krótką bardzo chwilę uludzenia opłacił on szczęściem całego życia! Uciechy czyste na łonie rodzinnym, szacunek ludzi, wszystko jak widmo zniknęło w odmęcie nieprawej namiejętności; a hańba i sumienia wyrzuty tylko po niej pozostały! — Ileż razy przywołując w pamięć wyobrażenia miłej przeszłości jakiej się w pożyciu z Maryą mógł spodziewać, oddawał się rozpacz. Ileż razy nawet myśl samobójstwa przychodziła mu do głowy! Lecz mało stałości posiadający umysł byłby go nie-

zawodnie odwiódł od podobnego przedsięwzięcia, gdyby nie wypadek który zabłysnąwszy promieniem zwodniczego szczęścia potrafił go ku strasznej ostateczności, strasznej, bo gwałcącej prawa BOGA! — Pewnego wieczora siedząc na darniowej kanapie, podziwiał piękną okolicę. Lekki szmér otaczających go krzewów napełniając balsamiczną wonią powietrze zdawał się pocieszać zbolalą Artura duszę. Była to chwila, gdy uobecniając przeszłość, łudził się wspomnieniem Maryi jakby pięknym ubiegłym snem. Nagle księżyc wychodzący z za chmur oświecił bladą twarz młodej dziewicy na ramieniu starca wspartej; widok ten wyrwał s piersi Artura wykrzyknienie zadziwienia. Zdawało mu się iż spostrzegł przesuwający się cień ukochanej! nieporuszony, wpatrywał się w oddalających z niejaką oznaką powątpiewania o rzeczywistości.

Lecz, ochłonawszy s pierwszego wrażenia poznał iż to była Marya, która, zapewne poznawszy go uniknęła spotkania, widział zmieniłą i niejako piętnem śmierci nacechowaną ofiarę swój lekko-myślności. Widok ten tak bardzo go przejął iż bezprzytomny prawie ścigał ją i dostrzegł do którego domu wniósł ją prawie ojciec znękany jój ciężkiem. W trudnym do opisanego stanie powróciwszy do domu nabawił panią d'Holbac niespokojnością, s wszystkich jego poruszeń poznała iż mu się coś nadzwyczajnego przytrafiło, a myśl docieczenia powodu, tém bardziej ją zajmowała iż przed kilką dniami odebrała wiadomość o śmierci matki, która, czyniąc ją zupełną panią swój woli, do puślubienia Artura uprzętała wszelkie zawady. — Artur zamknawszy się w swoim pokoju, napisał list do Maryi pełen rozpacz, wystawiający jój jego miłość ku niej, jego żal s powodu uczynionego kroku, tak wymownymi kolorami iż najtwardsze serce musiałoby być zmiękczone, wkońcu błagając przebaczenia wyznał iż postanowił życie sobie odebrać. — List ten, powierzył zaufanemu służą-

cemu; za ledwie to jednak uczynił, chęć widzenia jeszcze raz Maryi tak silnie w nim powstała, iż uzbroiwszy się pistoletem udał się za nią. — Widok Artura, mocne na umyśle Maryi uczyniwszy wrażenie niestłumione na nowo obudził, w tém stanie odebrany powyższy list, zupełnie ją o jego niewinności przekonał. — Łzami zalana rzuciła się w objęcia błagając aby ukochanego Artura od zgubnej śmierci ratował. « On chce umierać! » powtarzała, « Ah! drogi mój ojciec, biegnij do niego, powiedz mu że mu przebaczam, przebacz mu, a uratujesz nas oboje. » — Gwałtowne wzruszenie mogące Maryą o śmierć przyprawić nie dozwoliło panu Devillas ani chwili namysłu; mniemając więc iż ją odzyska oddając w ręce kochanka, tylko ją uściskał czule zamiast odpowiedzi i spiesznie udał się do pomieszkania Artura. Przeznaczenie atoli inaczej rozrządziło. Już był Artur wyszedł. Wiedziony niepojętym uczuciem skierował swe kroki ku pomieszkaniu Maryi, a dowiedziawszy się od odzwiernego iż była sama, udał się do jój pokoju. — Pani d'Holbac ścigając go zdala spo-

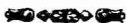
strzegła dom do którego wszedł. Marya, w najżywszej niespokojności zostająca, na widok Artura tkliwą radość okazała. Nadzieja wstąpiła w duszę Artura i dodała mu odwagi zbliżenia się do kochanki, ująwszy podaną mu rękę uściśnął z zapalem i padł przed nią na kolana. Była to scena, nie mając na tém padole właściwej nazwy, w niebie tylko zrozumianą być może. Jeszcze nie minęły pierwsze uniesienia, jeszcze nie wszystko sobie powiedzieli gdy w tém złaskotem drzwi się rostrwały a groźna postawa pani d'Holbac ukazała się wtychże. — Po chwili milczenia odezwała się ostatnia s gorzkiemi do Artura wyrzutami. Postanowienie odebrania sobie życia, obecność Maryi, przebaczenie od niej odebrane, wszystko to uczyniło go odważnym. Śmiało więc tejsze słowa odbiły się o żelazną wolą. Zdziwiona tak niespodziewanym odporem, straciła zwykłą odwagę; a obrażona miłość własna, gniew i zazdrość, pozbawiły ją nawet właściwej podobnym kobietom przebiegłości; chciała się przynajmniej nad niewinną Maryą pomścić i zlorzeczenia ku niej zwróciła. Artur jednak s przy-

zwoitą godnością zmusił ją do zachowania się z należném uszanowaniem. Dumna wdowa zbladła; lecz natychmiast wspomniawszy o ostatniej obronie którą tak dobrze w tej chwili użyć mogła, z udaną rozpaczą dodała: — « Czyż dobrze słyszałam? Ty Arturze chcesz mnie porzucić aby inną rękę oddać. Nie! to być nigdy nie może! — Czyż nie wiesz o obowiązku jaki względem mnie zaciągnęłeś? — Czyż dziecko które w mym łonie noszę nie powinno mieć ojca w tobie. » — « Wielki Boże! » zdumiony zawołał tylko Artur. — Pierwszemu na tę wiadomość poruszeniem Maryi było wzniesienie rąk i zasłonięcie takowemi twarzy dla ukrycia boleści. Wkrótce atoli ochłonawszy spierwszego wrażenia z odwagą rzekła: — « Arturze, kocham cię! byłabym niezawodnie najszczęśliwszą posiadając ciebie, lecz niestety! Bóg sam sprzeciwia się naszemu związkowi; czuję, że tego nie przeżyję; lecz cnota nakazuje mi spełnić tę ofiarę. Rozłączmy się; wypełń i ty swoją powinność; zapomnij mnie. Oto jest twoja małżonka. » Poskramiając łzy płynące wskazywała panią d'Holbac

której przewrotna dusza uwielbiała tę ofiarę. — «Dokazałaś swego!» zgorzkiem uśmiechem zawołał Artur. «Lecz nie na tém koniec, pójdź sroga cieszyć się swoim dziełem!» Domawiając tych słów, wyszedł spiesznie ciągnąc prawie za sobą panią d'Holbac. Marya zgadując myśl jego umierająca prawie padła wydając krzyk przeraźliwy! Artur atoli w swęj rozpaczcy nie tego nie słyszał, nie nie widział, bo nie spostrzegł nawet pana Devillas który go na wschodach spotkał. Nieszczęśliwy starzec widząc go w towarzystwie pani d'Holbac przewidział nieszczęście i z najwyższą obawą pośpieszył do pokoju córki. Na widok ojca powstała s pośpiechem, i stłumionym od łkania głosem rzekła: «O mój ojcze! on umrze a ja nie mogę go ocalić.» W tęg chwili odgłos wystrzału się rozległ, Marya biegnie do okna i okropném głosem woła: «Arturze! Arturze!» lecz tego już nie słyszał Artur konający na bruku przy powozie pani d'Holbac. «Stało się, już nie żyje!» odwracając się do ojca rzekła Marya; «stało się, już jest szczęśliwy! nie trwoży się przyszłością, nie żałuje przeszłości....

cieszę się jego szczęściem.» Tu bladą twarz Maryi okrył rumieniec, a konwulsyjny głośny śmiech wydobył się z jej piersi i trwał kilka minut — potem jakby budząc się ze snu zaczęła przecierać oczy i głosem przerywanym to śmiechem to płaczem dalej mówiła: «W krainę wiecznych duchów dążysz..... stajesz przed BOGIEM.... nie według sprawiedliwości, ale według miłosierdzia swego osądź występnego.... wiele zawinił i wiele cierpiał... a Tyś jedyna pociecha takich... ale i ja wiele już uciérpiałam.... lecz teraz już nie cierpię... cierpienia nie zna nadziemski świat... ja nie należę do ziemi bo ani niepokoju ani ciérpkich rządź, ani bojaźni straty me serce nie czuje..... a wszak to jest życie?.... Upojona czystými czuciami jestem w szacie w której mogę się do BOGA zbliżyć... może wysłucha mnie.... będę z nim mówiła bo modlić się pragnę.... Ale ja jestem posłuszna córka, ojcze twego mi pozwolenia potrzeba..... pozwolisz mi BOGA prosić aby mnie połączył z Arturem?.... Nie nie mówisz?..» — «O córko boleś mi mowę oddajmuje....» — «Kłęknięj i módl się

ojcze..... Wszak Matka Boga patrząc na męki swego Syna, modlitwą pokonywała boleści..... Jój opiece oddaje się... — Były te ostatnie słowa obląkanój dziewicy, ulitował się Bóg i tylko jeszcze westchnienie wydobyło się z jej piersi, a z niém dusza nie-szczęśliwój opuściła ciało.



MURY KONSTANTYNOPOLA.

PRZEZ ADELE HOMMAIRE.



Rzeczą najbardziej zadziwiającą w Konstantynopolu są bez wątpienia mury, otaczające to miasto od strony stałego lądu. Kilka razy całemi godzinami przechadzałam się po tych miejscach, a nie mogłam nasycić moich oczu pięknemi widokami, i tysiącem zmiennych kolei, przez które te mury tak malownicze i tak poezyjne się stają. Przyroda i czas wycisnęły na nich piętno wyraziste. Podróżując w niektórych okolicach Azji, trudno znaleźć w pomnikach jej takowój rzeczy, którąby porównać można s temi pięknemi wałami, na których niezgasłym charakterem wyrzute są dzieje Konstantynopola. — Zaczawszy od Siedmiu

Wież, sławnego w dziejach tureckich zamku, aż do końca Złotego Rogu, w odległości prawie na jedną milę, mury te odsłaniają się przed oczyma naszymi w całej spaniałej swój prostocie, i zdziwiają widokiem 366 wież najężonych — Po wzgórzystej przestrzeni rozwija się jak biała wstęga, mała drożyna, a na zakrętach jej sprzymuocia spoczywa oko, któreby jednostajnym widokiem się znudziło. — Trzy rzędy murów przedzielone są od gościńca szerokim rowem, gdzie przyroda rozstania się w całej swojej okazałości. Jestto ziemia niezmiernie płodna: dzikie figi, wspinające się w górę krzewy, drzewa wszelkiego gatunku, rosną tam bez wszelkiego pielęgnowania; ale najbardziej zachwycają wieże rozinaitym widokiem swych postaci. Jedne okryte zupełnie bluszczem, wydają się na wierzeholku tych murów jak ogromne, zielone kocioły; drugie rozczepione jak widły tworzą najdziwaczniejsze kształty. Wszystkoto osobliwszy widok przedstawia. Przyroda wszędzie tak jest bujną, drzewa tak gęste i szerokiemi liściami okryte, a grzyby tak spaniałe,

iż niepodobna wysławić, co uczuwa człowiek na widok tego malowniczego obrazu. — Po drugiej stronie gościńca rozwija się obszerne pole śmierci. Cyprysy, których smukły wzrost i posępna zieloność, odbijając od dziwacznej i nieregularnej postawy drzew owocowych, rozpościęrają wielki i żalobny charakter na ten obraz poważny. Białe kamienie umieszczone na grobach Turków, i powiększłej części uwieńczone turbanem, mają wdzięk i posępność szczególną. Umysł najmniej myślący i najmniej filozoficzny, nie może się wstrzymać, aby nie podziwiał widoku, który przedstawiają te miejsca. Wszędzie obaczysz tam zabytki ruin: ludzie, ich czyny, wszystko zmięszane razem w niecstwie! Rzecz niezawodna, iż wielu zdobywców Konstantynopola spoczywa w tym miejscu, w obliczu tych murów, które wraz z drugimi burzyli. Blisko bramy Adryanopolskiej widać wyłom, przez który Mohamet II. dostał się do tego cesarskiego miasta. Mało jest epok w dziejach nowoczesnych, któreby tak ważny przedstawiały wypadek, szczególnież przez swoje skutki.

Nieco o podał, w pobliżności portu, znajdują się ruiny zamku Belizaryusza; sęto zwaliska muru, nie mające innej wartości, tylko przez spomnienie, które zniemi się łączy. — Głęboka cisza, panująca w tym miejscu, przyczynia się niemało do wrażenia, jakie te miejsca wywierają na wyobraźność. Bramy, przez które się wchodzi do miasta są prawie opuszczone. Rawiarnia, wodoskok, gdzie przechodzień zastaje zawsze czarę pełną świeżej wody i kilku Muzułmanów, palących w najgłębszym milczeniu fajki, otoż wszystko, co ożywia miejsca, tak pełne spomnień starożytności. — Raz tylko na ganku najwyższej wieży postrzegłam greckiego księdza. Zjawienie to, w tym miejscu, zdawało się mi niezmiernie poetycznym. Czegóż on szukał pośród tych zwalisk, które tak mocno przywoływały pamięci jego nieszczęsną epokę tryumfu Mohameta! Długa aż po pas spadająca siwa broda, włosiennica zakonna, a najbardziej jego twarz zaszępiona, nadawała mu postać jenijusza chrześcijańskiego, który przyszedł oplakiwać nieszczęścia wiary swojej w miejscu,

wktórego obronie legł ostatni césarz grecki; jakoż w samój rze-
czy, widząc go tak długo zanurzonego bez wątpienia w smutnych dumaniach, zaczęło mi mocno bić serce w piersi. Gdy się nareście od niego odwróciła, stał jeszcze na minarecie, którego uszkodzony szczyt wznosząc się do góry, nad drzewami i gruzami panował. Nie będę opisywać wrażenia, jakie na moim umyśle sprawiły te znamiona dwóch religij, które przypadek na tém samém miejscu połączył, a gdzie przed kilku wiekami tyle krwi za nie płynęło. — Malarz, poeta i filozof znajdują na téj przechadzce najrozmaitsze przedmioty do natchnienia. Lecz kilka godzin na niéj strawić potrzeba, by zrozumieć wszystko, co jest poetycznego i ocenić przedmioty godne zastanowienia w miejscu najslawniejszém, jakie tylko w Stambule znaleźć można.

—ooooo—

POCZĄTEK POWIETRZA

W WARSZAWIE W R. 1712.

(S TRADYCYI MIEJSCOWÉJ.)

Roku 1712 w Lipcu około Ś. Jakuba Apost: przywędrował Czeladnik Kuszniérski s Kra-

kowa do Warszawy, i stanąwszy wieczorem na gospodzie kuszniérskiej za Bernardynkami, pokazywał kolegom swoim baranki, które z sobą przyniósł, a które nieszczęściem były zapowietrzzone. Na większe nieszczęście téj nocy wszczął się ogień nad wisłą, do ratunku którego wyszła i ta czeladź, tym sposobem wtłumie ludzi ratujących, ta zaraza morowa rozszérzała się i nazajutrz kilkadziesiąt osób nagle umarło. Nie było już ratunku, zaraza brała górę. Majętniejsi wyjeżdżali z miasta, ubożsi tulali się po lasach. Klasztory i domy opatrzone w studnie, a mające zapasy żywności, zamknięto, niedając przystępu téj zarazie. Największa część ludu przebywała pod szalasami na polach pod Wolą. Pobożni Kapłani wychodzili za miasto i jawnie spowiadającemu się ludowi dawali rozgrzészenia, a komuniją ś. na długich tykach podając. Po ulicach w mieście trawa zaczęła się puszczać, a pod czas ponurój cichości, dało się tylko niekiedy słyszeć wycie wilków i wrzask zwierząt drapięznych. Kłeska ta trwała do późnéj jesieni. Niektórzy byli tak szczęśliwi że tę zarazę

przechorowali, a dymnice ukazujące się na ich ciele ochraniały od śmierci. Tacy zostawali potem właścicielami majątków i domów opuszczonych.

PIJAŃSTWO.

Nigdzie niemasz ostrzejszych przeciw pijaństwu przepisów jak w Szwecyi. Kogo bądź znalezioneby pijanym, choćby nawet w własnym domu, pierwszy raz musi zapłacić kary trzy talary, za drugą razą sześć, za trzecią zaś dwanaście i traci prawo obioru (na wszelkie godności i urzędy). Tenże sam czwarty raz upity, musi w następującą zaraz niedzielę, przed bramą kościoła obok karbony na wstyd być wystawionym. Gdy piąty raz swoje powtórzy przewinienie, oddanym bywa na sześć miesięcy do domu poprawy. Jeżeli w swojej upiłości okaże się publicznie, kary te podwajane bywają, a jeżeli w kościele, tedy jeszcze powiększa się kara. Kto drugiego do pijaństwa namawia, płaci trzy talary, a jeżeli namawiający jest starszym, sześć. Książd który raz tylko się upije

traci prebendę, urzędnik miejsce. W żadnym przestępstwie nie wymawia pijaństwo, jest nawet okolicznością powiększającą przekroczenie (*circumstantia aggravans*) a kto pijany skona, nie bywa na cmentarzu pogrzebanym. Szykarze najostrzejszy mają zakaz, sprzedawać trunki, młodym ludziom, służącym i kobietom. Kto upiwszy się hałasuje w szynkowni, bywa zaraz pod straż wziętym, i aż po opłaceniu lub wytrzymaniu kary wypuszczonym. Połowa pieniędzy karnych dostaje się donosicielowi, druga na fundusz ubogich. Kto niema pieniędzy do opłacenia kary, musi ją odrobić. — Po dwakroć co rocznie z Ambony bywają ludowi odczytywane te przepisy, a pod karą musi je gospodarz każdy w gościnnej izbie, publicznie przybite posiadać.

PRZESTROGA DLA MALARZY.

Podług wiary Mohametanów, obrazy w dzień zmartwychwstania będą płwać w oczy swoim mistrzom, przyganiając im, że się poważali malować je, a nie mogli im dać duszy!